

Dzieci na wojnie



Wilek Markiewicz w swojej pracowni, czerwiec 2004 r., fot. Joanna Sokołowska-Gwizdka

Dwudziestego czwartego lutego rozpoczęła się wojna na Ukrainie. Świat oniemiał i się zatrzymał w przerażeniu. Niewyobrażalne okrucieństwa miały miejsce w Europie podczas II wojny światowej, ból i cierpienie wciąż spotykają ludzi w różnych częściach świata, gdzie toczą się wojny powodowane

chciwością, walką o władzę, o panowanie nad światem... I nic? Człowiek się nie uczy? Dalej pozwalamy agresorom na akty terroru? Przez pierwsze dwa-trzy miesiące media bez przerwy podawały wieści z frontu. Oburzaliśmy się, gdy odkrywano na Ukrainie kolejną zbiorową mogiłę i krzyczeliśmy NIE!, rzuciliśmy się do organizowania pomocy dla uchodźców, dziesiątki wolontariuszy z całego świata przyjeżdżało na granicę polsko-ukraińską. Wydawało nam się, że protest świata i sankcje spowodują zatrzymanie tego koszmaru, który we współczesnym, jak nam się wydaje, cywilizowanym świecie, nie powinien się wydarzyć. Tymczasem wojna trwa. Codziennie giną ludzie, codziennie są okaleczani i okradani ze swojego życia. A my wróciliśmy do swoich obowiązków, pracy, wakacyjnych planów, spotkań. Ile przecież można oglądać koszmar wojny? Znieczuliliśmy się, zobojętnieliśmy. Przestaliśmy słuchać Wołodimira Zelenskiego i jego dziesiątek apeli do świata. Żyjemy swoim życiem. W tym kontekście sięgnęłam po dawny tekst autora magazynu, świetnego, choć często mrocznego artysty z Toronto, zmarłego w 2014 roku, Wilka Markiewicza. W okrutnych czasach najbardziej cierpią najslabsi, zależni od dorosłych. A wojna nie tylko okrada dzieci z ich dzieciństwa, ale i zabiera im przyszłość.

Joanna Sokołowska-Gwizdka, redaktor

*

Wilek Markiewicz (Toronto)



Wilek Markiewicz, Gunchild

Otrzymałem incognito faks artykułu z *Toronto Sun*: „Zbyt młodzi by umieć czytać, dość starzy by umrzeć” pióra J. Bushinskiego. Tekst faksu był nieczytelny, lecz tytuł mnie wystarczająco zainspirował, by się zastanowić nad problemem dzieci bądź walczących, bądź pasywnych ofiar, z premedytacją lub bez.

Victor Hugo pisał o Gavroche’u, który zginął na barykadach Paryża. Holendrzy nieśmiertelnili historię chłopca, który zmarł z zimna zatykając palcem ciekącą tamę. Wojna jest wojną, czy to przeciw ludziom czy elementom. Pisałem dawno o fakcie z Powstania Warszawskiego, który mi opowiedział naoczny

świadek – Włoch służący w Wehrmachcie: dziewczynka może 13-letnia, w mundurku harcerskim, strzelała z automatu do Niemców. Szrapnel oderwał jej ramię i ona kontynuowała strzelając JEDNĄ RĘKĄ, aż do chwili śmierci. Insynuowanie, że rodzice ślą dzieci na śmierć (karykatura w złym guście akompaniująca artykuł w *Toronto Sun*), jest oszczerstwem: na przykład ci, którzy brali udział w Powstaniu jako dzieci, powiedzieli mi, że umknęli rodzicielskiej kontroli.

W Afganistanie, uzbecki lord wojenny (więc anty-Taliban), 14-letni i żonaty (!!!) przedstawił się zachodnim dziennikarzom jako dziedziczny szef, jednak akceptujący rady bardziej doświadczonych wujów. Powiedział, że dzieci dużo młodszy od niego biorą udział w walce. Jego zdaniem, dzieci są doskonałymi bojownikami, bystrzymi, odważnymi i szybszymi od dorosłych. Więc walczące dzieci pozostaną prawdopodobnie tu i ówdzie faktem.

Teraz o dzieciach – pasywnych ofiarach: słyszeliśmy o historiach żołnierzy (prawdopodobnie upitych), którzy zawiązywali niemowlęta w worku z kotem i wrzucali do rzeki. Wiemy o niemowlętach nabitych na pal. Lecz przeważnie dzieci padają jako ofiary przypadkowo. Niektóre tragedie są bardziej do uniknięcia od innych. Weźmy za przykład dzieci izraelskich osadników w palestyńskich terytoriach: ci osadnicy nie są cywilami lecz komandosami. Kolonizacja jest aktem wojennym, w

którym każdy dom jest polem walki. Wystawianie dzieci na podobne warunki świadczy o totalnym braku odpowiedzialności ze strony rodziców.

Czasem dzieci są zaciągnięte do armii, jak w niektórych krajach Afryki. Praktycznie we wszystkich sytuacjach dzieci – ochotnicy działają poza nawiasem regularnych armii. Naziści zwali partyzantów bandytami. Dziś oni są zwani terrorystami. Dla mnie, nieregularni są bojownikami o wolność, gdy walczą w samoobronie i terrorystami, gdy działają jako agresorzy. Ci, którzy atakują cywilów są zawsze terrorystami. Różnica się zaciera między nieregularnymi, a lotnikami, którzy, w Afganistanie na przykład, z bezpiecznej odległości walili we wszystko co na dole.

*

Zobacz też:

Filozof bytu

Wilek Markiewicz – drzeworyty